

NR INDEKSU 374776

PL. ISSN 0137-8287

NR 8
(1571)
1994

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● SIERPIEŃ 1994 ● CENA 7000 ZŁ



O, Dzieci moje!
Dzieci Warszawy!
Lat nie liczące,
Skostniałe w murach
odległej sławy.
Niech dziś powróci
Wasz szloch straszliwy.
Zgubiona młodość
niech się uniesie
ku Ołtarzowi — z mogiły...

Małgorzata Kąpińska: „Dzieciom Warszawy”
(fragment)

W XII Niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego w naszych kościołach słyszymy fragment Ewangelii św. Łukasza (10, 23-37), który zachęca nas do miłości bliźniego i pomaga nam odpowiedzieć na pytanie, kto jest naszym bliźnim?

„A oto powstał jakiś uczony w Prawie i wystawiając Go na próbę, zapytał: *Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?* Jezus mu odpowiedział: *Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego.* Jezus rzekł do niego: *Dobrześ odpowiedział. To czyń, a będziesz żył.* Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: *A kto jest moim bliźnim?*” (Łk 10, 25-29).

Ten tekst porusza bardzo ważne sprawy; od zachowania przykazania miłości bliźniego zależy życie wieczne, a nawet życie w ogóle. „*To czyń, a będziesz żył*”. Życie wieczne jest nagrodą za miłość. Jezus powiada, że będziemy sądzeni z miary naszej miłości. „*Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić (...). Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili*” (Mt 25, 34-40). W tym kontekście lepiej rozumiemy słowa św. Pawła, który uczył: „*Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłością bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brumiący (...). Tak więc trwają wiarą, nadzieją, miłością — te trzy; z nich zaś największa jest miłość*” (1 Kor 13, 1-13). Kto ma miłość, ten ma wszystko; jest zbawiony. Kto nie ma miłości już za życia nosi w sobie piekło. To nauka Jezusa, do której często powracamy na łamach naszego miesięcznika, jest nam bardzo bliska, miała istotny wpływ na powstanie ruchu starokatolickiego, zgadza się w sposób przedziwny z doświadczeniem człowieka. Co potwierdza współczesna psychologia, podkreślając, że miłość nadaje naszemu życiu głębszy sens. Miłość rozwiązuje wiele problemów egzystencjalnych człowieka.

„*Kto jest moim bliźnim?*” To pytanie nie straciło nic na swej aktualności. Ono ciągle pojawia się w naszym życiu. Posłuchajmy jak Jezus Chrystus odpowiada na to pytanie przypowieścią o miłosiernym Samarytaninie. Przypowieść ta pomaga zrozumieć, kto jest naszym bli-



źnim i jaka powinna być miłość bliźniego.

„*Jezus (...) rzekł: Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbrojców. Ci nie tylko, że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przepadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył, wrzucił się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiązał do gospody i pielęgnował. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: *Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał.* Któryż z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbrojców? On odpowiedział: *Ten, który mu okazał miłosierdzie.* Jezus mu rzekł: *Idź, i ty czyń podobnie!*” (Łk 10, 30-37).*

Przeczytajmy uważnie ten tekst, przyjrzyjmy się bliżej temu wydarzeniu. „*Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha*”. Odległość między tymi miastami wynosiła około 27 km i rzeczywiście trzeba schodzić z Jerozolimy (740 m n.p.m.) do Jerycha (250 m poniżej morza). Prawdziwą plagą tej drogi byli zbrojcy. Droga ta musiała być rzeczywiście niebezpieczna, skoro Rzymianie umieszczali na niej posterunki wojskowe.

„*Pewien człowiek*” — najprawdopodobniej Żyd — „*wpadł w ręce zbrojców*”. Musiał się bronić, gdyż „*ci nie tylko go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli*”. Obok

tego człowieka przechodzą trzy postacie: kapłan, lewita, a na końcu mało znaczący Samarytanin, należący do grupy odrębnej etnicznie i religijnie, z którą Żydzi nie utrzymywali życzliwych kontaktów. O pojawieniu się kapłana i lewity musiał zdecydować fakt, iż Jerycho należało do miast kapłańskich, w którym mieszkali studzy świątyni. Najprawdopodobniej ci dwaj wracali ze swej służby, sprawowanej przez cały tydzień. Można się domyślać, że byli jeszcze pełni przeżyć religijnych; słyszeli słowa Pana, byli blisko Boga. Powinni więc spełniać Jego wolę, a okazali się obojętni na krzywdę człowieka.

Inaczej zachował się Samarytanin, który tworzy podwójny kontrast: przynależności narodowo-religijnej i postępowania wobec napadniętego, potrzebującego pomocy człowieka.

W czasach Chrystusa wielu Żydów ograniczało miłość bliźniego do członków własnej wspólnoty. Natomiast Jezus uczy, że należy okazywać miłość nie tylko współbraciom, ale wszystkim ludziom, nawet wrogom i prześladowcom. Samarytanie i Żydzi toczyli ciągłe spory, a nawet nienawidzili się. Jednak mimo takich stosunków, to właśnie Samarytanin, a nie kapłan, czy lewita, zaopiekował się rannym, okazał mu miłosierdzie. Jezus uczy, że bliźnim jest każdy człowiek, a szczególnie ten, który jest w potrzebie. Miłość albo obejmuje wszystkich ludzi albo jej w ogóle nie ma. Gdy jakiś człowiek potrzebuje naszej pomocy, to nie pytajmy o jego pochodzenie, czy poglądy, lecz pomóżmy mu. Jezus rzekł: „*Idź, i ty czyń podobnie!*”

XI Krajowy Zjazd Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików



Po modlitwie, którą rozpoczęło XI Krajowy Zjazd STPK, obrady otworzył prezes ZG STPK — bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański

W sobotę, 11 czerwca 1994 r., obradował w Konstancinie, k. Warszawy, w Domu im. Bpa Edwarda Herzoga, XI Krajowy Zjazd Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Na Zjazd przybyli delegaci wszystkich Oddziałów Towarzystwa oraz zaproszeni goście.

Posiedzenie otworzył prezes ZG STPK — bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański, który bardzo serdecznie powitał wszystkich uczestników posiedzenia. Na przewodniczącą obrad wybrano mgr **Elżbietę Gawińską**, która zaproponowała — przyjęty jednogłośnie przez Krajowy Zjazd STPK — skład organów Zjazdu:

- 1. Sekretariat XI Krajowego Zjazdu STPK:**
Aniela Zamoryło, Alicja Konczalska i Wojciech Hoduń.
- 2. Komisja Wyborcza:**
ks. Tomasz Wójtowicz, Irena Jedynek i Hanna Smuga.
- 3. Komisja Wniosków i Uchwał:**
Stanisława Guszowska, Zofia Pawlina i Marek Ambroży.

Uczestnicy obrad jednogłośnie przyjęli protokół z X Krajowego Zjazdu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Następnie głos zabrał bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego:

„Dostojni Księża Biskupi, Przewielebne i Wielebne Duchowieństwo, Szanowne Panie, Szanowni Panowie!

Kolejny, obecny Zjazd STPK odbywa się w bardzo trudnej sytuacji społeczno-politycznej naszego Kraju. Rozszerzają się fale strajków w najbardziej newralgicznych rejonach przemysłowych. Wzrasta liczba bezrobotnych. Nasze miasta i miasteczka narażane są na różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Szerzą się napady, gwałty, zabójstwa. Życie ludzkie jest zagrożone. Zamożni stają się coraz bardziej bogatszymi, a biedni pozbawieni są chleba. W tej, jakże przynębiającej polskiej scenierii odbywa się Zjazd delegatów Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Zarząd Główny od ostatniego Zjazdu — zdaniem Kościoła Polskokatolickiego — w wyjątkowo trudnej i kryzysowej sytuacji prowadził działalność statutową i nadzorował działalność „Polkatu”. Dochodowość i zyski pozostawiają wiele do życzenia. W tym stanie rzeczy wpłaty dokonywane przez „Polkat” na działalność statutową Stowarzyszenia, a w tym na okrycie częściowego preliminarza budżetowego Kościoła Polskokatolickiego — zostały w znacznym stopniu zaniżone (...).

Dziękuję Dyrekcji Naczelnej „Polkatu”, wszystkim Dyrektorom i Pracownikom za wypracowywanie, nawet tych bardzo skromnych, środków finansowych.

Dostojne Zgromadzenie!

Przed nami przyszłość i dalsza działalność prawno-ekonomiczna; godnie i sumiennie wykonywanie naszych obowiązków. W imieniu Rady Synodalnej i moim własnym na stanowisko Prezesa Zarządu Głównego

ciąg dalszy na str. 4, 5, 6, 7

XI Krajowy Zjazd

funkcjonowanie jest dalej nie do przyjęcia. Ono opóźnia realizację dotowania także działalności Kościoła. Pomoc, o której mówiłem, księża otrzymują z miesięcznym opóźnieniem, a przecież zezwolenie na działalność gospodarczą otrzymał Kościół.

Jestem pełen nadziei, że dalsza współpraca pomiędzy Kościołem a nowo powołanym Zarządem, któremu przewodniczyć będzie Czcigodny Ksiądz Biskup Wiktor Wysoczański, układać się będzie prawidłowo, pomyślnie i bez żadnych zakłóceń. W tym celu jest rzeczą wskazaną, aby dla prawidłowej i konstruktywnej działalności Społecznego Towarzystwa Polski Katolików zostały wprowadzone zmiany w dotychczasowym statucie Towarzystwa.

Liczę na przychylność i życzliwość Zarządu Głównego i pracowników „Polkatu” wobec Kościoła Polskokatolickiego. Jestem przekonany, że w dalszym ciągu obrady Zjazdu przebiegać będą w braterskiej i harmonijnej atmosferze, a zbiorowa mądrość i roztropność doprowadzi do zamierzonego celu.

Niech Wszechmogący Bóg udziela swych łask we wszystkich dobrych poczynaniach Społecznemu Towarzystwu Polskich Katolików i „Polka-

Ks. Bogusław Wołyński z Lublina poinformował zebranych, że w r. 1992 przyznano prezesowi ZG STPK — bp. Wiktorowi Wysoczańskiemu — zaszczytne wyróżnienie „Serce dla serc” za działalność ekumeniczną. Z tej okazji jeszcze raz złożono Ks. Prezesowi serdeczne gratulacje.



Ks. dziek. Tomasz Wójtowicz przedstawił Zjazdowi protokół z działalności Głównej Komisji Rewizyjnej STPK za okres minionej kadencji

Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — rekomenduję Czcigodnego Księdza Biskupa prof. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego, który swoim konstruktywnym zaangażowaniem wykazał dużo rozwagi, mądrości we właściwym rozwiązywaniu trudnych problemów związanych z funkcjonowaniem „Polkatu” i statutową działalnością ZG STPK.

Zwracam się jednak do wszystkich delegatek i delegatów obecnego Zjazdu naszego Stowarzyszenia z propozycją, aby Czcigodnego Księdza Biskupa Prezesa wyposażyc w specjalne pełnomocnictwa, które ułatwią dotychczasową działalność i mogą jeszcze wyprowadzić „Polkat” z obecnej deficytowej działalności.

Proponuję, aby obecny Zjazd podjął odpowiednią uchwałę. Wnoszę, aby wypracowane wpływy z poszczególnych regionalnych zakładów były bezpośrednio przekazywane na konto ZG STPK, a nie jak dotąd do Dyrekcji Naczelnej „Polkatu”. Dyrektorzy i pracownicy Dyrekcji, to pracownicy Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Prezes Zarządu Głównego to także pełnomocnik i rzecznik spraw Kościoła Polskokatolickiego, posiadający władzę na podstawie postanowień i uchwał Synodu, i Rady Synodalnej.

Nie może być tak, jak to bywało w latach ubiegłych, że po pokryciu i zabezpieczeniu wydatków Dyrekcji „Polkatu”, Prezes ZG STPK wyprasał dokonanie przelewu na działalność statutową STPK. Tego rodzaju



XI Krajowy Zjazd STPK obraduje...



XI Krajowy Zjazd



Krajowy Zjazd STPK jednogłośnie wybrał bpa prof. dr hab. Wiktora Wysoczańskiego na stanowisko prezesa STPK

towi". Życzę pomyślnych, konstruktywnych obrad i wszelkiej pomyślności w rozwiązywaniu trudnych problemów".

Po wystąpieniu Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, Bp Wiktor Wysoczański — prezes ZG STPK — przedstawił sprawozdanie Zarządu Głównego STPK za okres ubiegłej kadencji, tj. od 10 czerwca 1989 do 11 czerwca 1994 r.

„Kiedy w czerwcu 1989 r. wybieraliśmy nowe władze Towarzystwa, nikt z nas nie przypuszczał, że tak nagle załame się i runie panujący system społeczno-polityczny i ekonomiczny, najpierw w Polsce, a później w pozostałych krajach b. obozu komunistycznego. Ubezważnialiśmy pod sowiecką dominacją narody, tzw. demokracje ludowe, zaczęły się upominać o swoje. Nagły i niespodziewany upadek komunizmu narobił sporo zamieszania, poprzewracał mozolnie wypracowane antykomunistyczne strategie i plany gry. Przyniósł strategiczne i zarazem ekonomiczne niepewności. Jesteśmy świadkami bałaganu politycznego i gospodarczego. Społecznemu Towarzystwu Polskich Katolików i ZPU „Polkat” przyszło więc działać w nowych, bardzo złożonych warunkach ustrojowych i ekonomicznych. Okres sprawozdawczy to lata radykalnych zmian w gospodarce kraju, które miały zasadniczy wpływ na efektywność działalności naszego przedsiębiorstwa, tj. ZPU „Polkat”. Prawidłowa ocena funkcjonowania „Polkatu” w tym okresie wymaga więc zwrócenia uwagi na uwarunkowania, w jakich działało przedsiębiorstwo w okresie wcześniejszym.

Dynamiczny rozwój, jaki występował w przedsiębiorstwie w latach osiemdziesiątych, którego szczytowym efektem były wyniki 1990 r., to rezultat maksymalnego wykorzystania istniejącej wówczas koniunktury na wykonawstwo specjalistycznych usług budowlanych w kraju i eksporcie. Rozwój zaś produkcji krajowej był wynikiem ścisłego związania się „Polkatu” w zakresie wykonawstwa usług budowlanych z wielkim przemysłem: hutami, kopalniami, elektrowniami, zakładami chemicznymi, stoczniami. Natomiast rozwój eksportu był związany z wykorzystaniem przez „Polkat” możliwości, jakie dawały obowiązujące umowy o wymianie handlowej z sąsiadami Polski, szczególnie zaś z NRD i Czechosłowacją. Był też związany z uzyskaniem przez „Polkat” koncesji na samodzielne prowadzenie eksportu, co umożliwiło wejście na rynek RFN.

Uwarunkowania te pozwalają lepiej uwidocznić przyczyny zmian efektywności działania przedsiębiorstwa, jakie zanotowano w latach dziewięćdziesiątych, i tak:

1. Zjednoczenie Niemiec spowodowało upadek głównego rynku eksportu usług w b. NRD. Osiągnięcie wysokich efektów działalności eks-

portu w latach 1991 i 1992, przy dwukrotnie niższym zatrudnieniu, to rezultat funkcjonowania ZPU „Polkat” na rynku RFN, jako samodzielnego eksportera, poprzez ekspozyturę w Düsseldorfie. W roku 1993 — w wyniku podjętych restrykcji rządu niemieckiego — nastąpiło całkowite załamanie eksportu usług budowlanych na ten rynek. Na przestrzeni 1990-1991 zatrudnienie zmniejszyło się dziesięciokrotnie.

2. Zmiany społeczno-polityczne i gospodarcze w kraju spowodowały upadek wielkiego przemysłu, co ograniczyło dotychczasowe rynki zbytu usług budowlanych w kraju i zmusiło do szukania nowych kierunków o znacznie niższej rentowności.

3. Rozpad dotychczasowych kanałów dystrybucji, spadek zasobności społeczeństwa, nieuczciwa konkurencja firm prywatnych omijających podatki, to podstawowe przyczyny ograniczenia możliwości zbytu, a więc i produkcji rynkowych wyrobów przemysłowych.

Uwzględniając powyższe uwarunkowania, należy uznać osiągnięte wyniki na przestrzeni lat 1991-1992 za bardzo dobre, a w roku 1993 — za więcej niż dostateczne.

Dla porównania można podać, że tak potężna firma jak „Exbud” — podobna w profilu do „Polkatu”, ale znajdująca się na giełdzie, a przez to mająca możliwość zdobycia taniego kapitału — uzyskała w roku 1993 rentowność gorszą od ZPU „Polkat”.

Należy podkreślić, że w ZPU „Polkat” zrealizowano w latach 1991-1993 szereg strategicznych posunięć, które pozwoliły utrzymać się na rynku, i zachować majątek firmy. Należy tu wymienić:

1. Przekształcenie ZPU „Polkat” w 1991 r. w jednoosobową Spółkę z o.o. Brak realizacji powyższej decyzji spowodowałby zapłacenie już w 1991 r. 40 mld zł podatku od wynagrodzeń, co postawiłoby w tym czasie przedsiębiorstwo na progu bankructwa.

2. Podpisanie wysoce korzystnego kontraktu na finansowanie budynku przy ul. Chłodnej 64 w Warszawie, co pozwoliło zakończyć inwestycję (za pieniądze pożyczone). Przedsiębiorstwo zyskało potężny majątek (50% własnych kapitałów firmy), który spłaci się całkowicie już w roku 1997.

3. Zawarcie w sierpniu 1993 r. Spółki (udział „Polkatu” 87%), której celem jest produkcja płyt meblowych na eksport. W dniu dzisiejszym Spółka przynosi już zysk i pokazuje drogę, którą w przyszłości należy pójść.

4. W miarę zmniejszania się rynków zbytu, dopasowywano organizację przedsiębiorstwa do aktualnych potrzeb, i tak:

— w 1993 r. Zakład Robót Antykorozyjnych i Termoizolacyjnych w Gdyni oraz Zakład Produkcji Przemysłowej i Usług Budowlanych w Warszawie zostały połączone z Zakładem Eksportu i Importu „Polkateksport”; natomiast ZME w Lesznie wydzielono ze struktury dotychczasowego Zakładu Produkcji Przemysłowej i Usług Budowlanych w Warszawie, a ZME we Wrocławiu połączono z ZME w Wojcieszowie,

— w 1994 r. zlikwidowano biuro Zarządu Spółki, przekazując realizowane przez nią funkcje do ZEI „Polkateksport”.



Nowo wybrany Zarząd Główny STPK na swym pierwszym posiedzeniu

XI Krajowy Zjazd

Przyszłość firmy to:

- szukanie nowych możliwości rozwoju, poprzez inwestycje kapitałowe lub wchodzenie w spółki, do których „Polkat” wnosi posiadany majątek, a partner nowe urządzenia, maszyny, technologie,
- wdrożenie w przedsiębiorstwie nowych form zarządzania, zwiększających motywację działania kadry zarządzającej; może to być zarządzanie menadżerskie — forma sprawdzona na świecie,
- właściwa polityka kadrowa, szczególnie w odniesieniu do kadry kierowniczej,
- dalsze zmiany organizacyjne, mające na celu zmniejszenie zatrudnienia i obniżenia kosztów.

W sprawozdaniu niniejszym — na pierwszy plan wysunięto nasze przedsiębiorstwo, bowiem jego wyniki finansowe warunkują działalność statutową Towarzystwa, a także naszego Kościoła.

Istotne miejsce w działalności Towarzystwa miała praca z dziećmi i młodzieżą, prowadzona przez Oddziały. Nie zapominamy też o tych wszystkich, którzy przez wiele lat swoją pracą i doświadczeniem pomniali tak materialne, jak i moralne osiągnięcia Towarzystwa i podległego mu ZPU „Polkat”. Organizowano — specjalnie dla nich — różnorodne formy pomocy. Realizując cele statutowe, Towarzystwo upowszechniało kulturę i wiedzę o Polsce, czemu służyła ufundowana przez Zarząd Główny STPK w roku 1983 nagroda im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Jest ona przyznawana corocznie, przez specjalnie powołane Jury, za prace naukowe, popularnonaukowe i organizowanie badań w zakresie problematyki mniejszości religijnych w Polsce i polskich mniejszości religijnych za granicą, ich wkład w rozwój społeczny i kulturalny kraju, w krzewienie wartości ogólnoludzkich i patriotycznych.

Ufundowanie nagrody im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego jest ważnym punktem na mapie naszego życia kulturalnego. Równie ważne miejsce w realizacji celów statutowych STPK zajmują działalność wydawnicza Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, która jest jedną z istotnych form merytorycznego oddziaływania na wiernych Kościoła Polskokatolickiego, członków STPK, a po części także na jego sympatyków. Stała się — podkreślmy to — trwałym elementem działalności Towarzystwa, gdyż słowo drukowane umożliwia wielokrotne korzystanie z wyrażonych za jego pomocą treści i wartości.

W ramach akcji charytatywnej Towarzystwo, od maja 1990 roku do maja 1993 roku, wydawało w Warszawie bezpłatne posiłki dla osób najbardziej potrzebujących, wskazanych przez opiekę medyczną. W ubiegłym roku Towarzystwo przyjęło w ośrodku wypoczynkowym w Iwkowej cztery turnusy młodzieży z Białorusi — dotkniętej skutkami katastrofy w Czernobylu. Koszty jednego turnusu pokrył biskup prawosławny Jeremiasz, pozostałe zaś ZPU „Polkat”.

Wzniesiony z mojej inicjatywy i pod moim bezpośrednim, osobistym kierunkiem kompleks czterech budynków w Warszawie przy ul. Czardaśza 16/18, z przeznaczeniem na poligrafię i Instytut Wydawniczy im.

Andrzeja Frycza Modrzewskiego, jest w 70% powierzchni wydzierżawiony, a środki finansowe przeznaczane są na cele statutowe STPK.

Na zakupionej w Konstancinie, przy ul. Chylińskiej 18 nieruchomości wzniesiono niemalże od podstaw ośrodek konferencyjny STPK im. bpa Edwarda Herzoga — pierwszego biskupa Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii. Ośrodek ten ma znaczenie międzynarodowe i będzie służył głównie starokatolikom, którzy postanowili ufundować przy nim kaplicę. Ma to być miejsce modlitwy, rozmyślań i spotkań starokatolików-europejczyków, głównie młodej generacji. Jest to moja inicjatywa i mam nadzieję, że praca ta nie pójdzie na marne, lecz przyniesie owoc stokratny.

Nowe władze naszego Towarzystwa będą miały obowiązek utrzymania tego, co zostało z tak wielkim trudem i poświęceniem osiągnięte. Wszystkim nam, członkom STPK, winno zależeć jednak nie tylko na utrzymaniu dotychczasowych osiągnięć, ale i na ich pomnożeniu.

Zwróciłem uwagę, oczywiście, tylko na niektóre punkty z pięcioletniej działalności Zarządu Głównego, prowadzonej w bardzo ciężkich i skomplikowanych warunkach ekonomicznych i społeczno-politycznych, panujących w naszym kraju. Szczegółowe sprawozdania przedstawiano na posiedzeniach Zarządu Głównego, odbywanych — zgodnie ze Statutem — dwa razy w roku, z których to posiedzeń dokładne relacje publikowano na łamach miesięcznika „Rodzina”.

W kolejnym punkcie obrad Zjazdu Ks. dziekan Tomasz Wojtowicz — ustępujący przewodniczący GKR STPK — odczytał sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej za okres X kadencji STPK.

„Główna Komisja Rewizyjna STPK, powołana przez X Krajowy Zjazd STPK, ukonstytuowała się następująco:

- ks. dr Tomasz Wojtowicz — przewodniczący,
- mgr Krystyna Pernal — członek,
- Wojciech Hoduń — członek,
- mgr Aniela Zamoryło — ekspert przy GKR.

Główna Komisja Rewizyjna w wymienionym składzie zajmowała się sprawami określonymi w paragrafach 29, 31 Statutu STPK.

1. Dokonywała rocznych kontroli działalności finansowej i oceny działalności statutowej Zarządu Głównego STPK.
2. Każdego roku kontrolowała działalność gospodarczą STPK, prowadzoną przez ZPU „Polkat”.

W zakresie działalności statutowej Główna Komisja Rewizyjna badała:

- wykonanie budżetu Zarządu Głównego STPK, uchwalanego na dany rok,
- prawidłowość i legalność wydatkowanych środków finansowych,
- prawidłowość i rzetelność prowadzonych ksiąg i ewidencji finansowej,
- wykonywanie planów działania ustalonych na dany rok przez Zarząd Główny STPK,
- opracowywała wnioski dla Zarządu Głównego, dotyczące zatwierdzenia sprawozdania finansowego i programów działalności statutowej na dany rok.

W okresie X kadencji, a więc od 10 czerwca 1989 roku do 11 czerwca 1994 roku, Główna Komisja Rewizyjna badała działalność statutową i finansową Zarządu Głównego STPK każdego roku, a ocena wypadła pozytywnie. Główna Komisja Rewizyjna nie stwierdziła żadnych uchybień lub zaniedbań.

W zakresie działalności gospodarczej prowadzonej przez ZPU „Polkat”, Główna Komisja Rewizyjna dokonywała rocznej kontroli i wykonania zadań, określonych planami techniczno-ekonomicznymi oraz dokonywała oceny wykonywania programu zadań, ustalonych przez Zarząd Główny na dany rok. W latach 1989-90 Główna Komisja Rewizyjna szczegółowo badała te zagadnienia działalności gospodarczej, które zdaniem Głównej Komisji stanowiły ważne propozycje w danym roku. W kwietniu 1991 Zakład Przemysłowo-Usługowy „Polkat” został przekształcony w Spółkę z o.o. ZPU „Polkat”.

Zgodnie z przepisami kodeksu handlowego, sprawozdania roczne każdego zakładu, Zarządu Spółki i sprawozdania zbiorcze Spółki, muszą być badane przez biegłych rewidentów. Główna Komisja Rewizyjna analizowała orzeczenia każdego zakładu dla zorientowania się w problemach danego zakładu oraz badała prawidłowość przebiegu weryfikacji i zatwierdzania tych sprawozdań przez kierownictwo Zarządu Spółki. Zbiorcze sprawozdania finansowe Spółki z o.o. ZPU „Polkat” weryfikowała Główna Komisja Rewizyjna i sporządzała wnioski o zatwierdzenie tego sprawozdania na dany rok. Sporządzała także ocenę działalności Spółki. W okresie X kadencji sprawozdania finansowe ZPU „Polkat” były sporządzone rzetelnie, prawidłowo, a ocena działalności wypadła zawsze pozytywnie.

Działalność gospodarcza za 1993 roku została oceniona negatywnie, ze względu na nie wykonanie zysków w wysokości zabezpieczającej potrzeby STPK i Spółki. Nie wykonanie zysków w pełnej wysokości spowodowane było załamaniem się robót eksportowych w RFN oraz zubożeniem wielkich zakładów w kraju, gdzie ZPU „Polkat” był stałym wykonawcą robót antykorozyjnych. Jak z tego wynika nie wykonanie zysków było z przyczyn niezależnych od ZPU „Polkat”. Staraniem Prezesa Zarządu Głównego, Dyrektorów Zarządu i zakładów podjęto prace reorganizacji „Polkatu”. Postanowiono restrukturyzując zakłady i Zarządu. Odbyło się szereg spotkań, w wyniku których uzgodniono ostateczny kształt organizacyjny ZPU „Polkat”.

Nowo wybrany Zarząd Główny STPK na swym pierwszym posiedzeniu



XI Krajowy Zjazd

Roczne sprawozdania Zarządu Głównego i Spółki z o.o. ZPU „Polkat” były zatwierdzone przez Zarząd Główny na podstawie wniosków Głównej Komisji Rewizyjnej. Przekazywane przez spółkę z o.o. ZPU „Polkat” środki finansowe wykorzystywane były zgodnie z zatwierdzonym budżetem Zarządu Głównego STPK na dany rok.

W latach 1992-1993 dotacje dla oddziałów były symboliczne, gdyż Zarząd nie posiadał dostatecznych środków. Mimo niskiej dotacji oddziały prowadziły swą działalność statutową. Najważniejszą działalnością była praca z młodzieżą i pomoc ludziom starszym.

Główna Komisja Rewizyjna stwierdza, że w czasie kadencji 1989-1994 dysponowanie funduszami było prawidłowe, przy zachowaniu zasady legalności, celowości i oszczędności. Działalność statutowa i gospodarcza była prowadzona prawidłowo. Główna Komisja Rewizyjna ocenia działalność Zarządu Głównego w okresie X kadencji wysoko i stawia wniosek o udzielenie dotychczasowemu Zarządowi Głównemu STPK absolutorium. Główna Komisja Rewizyjna ze swej strony składa Prezesowi Zarządu Głównego serdeczne podziękowanie i gratulacje za wykonaną pracę.

Po tym sprawozdaniu przewodnicząca XI Krajowego Zjazdu STPK — mgr Elżbieta Gawińska — otworzyła dyskusję. Jako pierwszy głos zabrał **Bp Wiesław Skołucki**: „Bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła — przedstawił głos Kościoła, który popierają wszyscy duchowni i delegaci na XI Krajowy Zjazd STPK. Udzielamy pełnej rekomendacji bpowi Wiktorowi Wysoczańskiemu, aby nadal kierował Zarządem Głównym STPK. Jednocześnie popieramy wniosek bpa Tadeusza R. Majewskiego, aby bp Wiktor Wysoczański — jako prezes ZG STPK — otrzymał specjalne pełnomocnictwa dotyczące działalności gospodarczej”.

Ks. dziekan Bogusław Wołyński poinformował delegatów XI Krajowego Zjazdu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, że od roku 1986 parafia w Lublinie, w dniu 15 sierpnia każdego roku, przyznaje wyróżnienia „Serce dla serc”. Niestety, koszty prowadzenia tej akcji są coraz wyższe; wymaga więc ona wsparcia finansowego przez STPK.

Bp Zygmunt Koralewski, nawiązując do sprawozdania Zarządu Głównego podkreślił, iż „działalność oddziałów opiera się przede wszystkim na pracy z dziećmi i młodzieżą. Jednak działalność ta wymaga dużych nakładów finansowych, dlatego proponujemy, aby oddziały miały swobodę w ustalaniu wysokości składek członkowskich”.

W następnej części obrad bp Wiktor Wysoczański przedstawił propozycje zmian w Statucie STPK, uzasadniając szczegółowo konieczność ich wprowadzenia.

Po zaakceptowaniu przez XI Krajowy Zjazd Towarzystwa przedstawionych propozycji zmian w Statucie STPK, przewodnicząca obrad — mgr Elżbieta Gawińska — zaproponowała, aby przegłosować wniosek Głównej Komisji Rewizyjnej o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu STPK.

XI Krajowy Zjazd Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików jednogłośnie przyjął wniosek GKR o udzieleniu absolutorium ustępującemu ZG STPK.

Ks. dziekan Tomasz Wójtowicz — przewodniczący Komisji Wyborczej — przedstawił listę, zgłoszonych przez delegatów, kandydatów do Zarządu Głównego:

- bp Wiktor Wysoczański (oddział warszawski),
- dr Stanisława Guskowska (oddział warszawski),
- mgr Elżbieta Gawińska (oddział warszawski),
- mgr Małgorzata Kąpińska (oddział warszawski),
- Zofia Pawlina (oddział warszawski),
- Danuta Podsiedlik (oddział warszawski),
- dyr. Wojciech Siwek (oddział warszawski),
- mgr Hanna Smuga (oddział warszawski),
- inż. Romand Gandor (oddział częstochowski),
- ks. mgr Piotr Korbik (oddział gdański),
- Roman Graja (oddział kaliski),
- Iłona Sobieraj (oddział katowicki),
- ks. kanclerz Czesław Siepietowski (oddział krakowski),
- ks. dziekan Bogusław Wołyński (oddział lubelski),
- Edmund Baran (oddział wrocławski),
- ks. dziekan Władysław Puszczczyński (oddział zielonogórski),
- Irena Jedynak (oddział kielecki).

Do Głównej Komisji Rewizyjnej zaproponowano następujących kandydatów:

- ks. dr Tomasz Wójtowicz,
- mgr Krystyna Pernal,
- Wojciech Hoduń.

Bp Wiesław Skołucki zgłosił wniosek, aby — zgodnie ze statutem STPK — przeprowadzić głosowanie jawne na całą listę kandydatów do Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej. Wniosek ten został jednogłośnie przyjęty. Delegaci XI Krajowego Zjazdu STPK przyjęli, przedstawioną przez GKR, listę kandydatów do Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej. Po głosowaniu, członkowie Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej wyszli do innego pomieszczenia, gdzie odbyło się ukonstytuowanie władz STPK.

Przewodnicząca obrad — mgr Elżbieta Gawińska — odczytała protokół z posiedzenia Zarządu Głównego, na którym ukonstytuowały się władze STPK.



Ks. dziekan Władysław Puszczczyński przewodniczył pierwszemu posiedzeniu nowo wybranego Zarządu

I. Prezydium Zarządu Głównego STPK: Bp Wiktor Wysoczański — prezes, Danuta Podsiedlik — wiceprezes, Wojciech Siwek — skarbnik, Hanna Smuga — sekretarz, Zofia Pawlina — członek.

II. Główna Komisja Rewizyjna: Ks. Tomasz Wójtowicz — przewodniczący, Krystyna Pernal — członek, Wojciech Hoduń — członek.

Komisja Wniosków i Uchwał — na podstawie sprawozdania Prezesa Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej oraz dyskusji — zaproponowała przyjęcie następujących uchwał: 1. XI Krajowy Zjazd STPK przyjmuje sprawozdanie Prezesa Zarządu Głównego STPK, za okres X kadencji (od 10 czerwca 1989 do 11 czerwca 1994). 2. XI Krajowy Zjazd STPK przyjmuje sprawozdanie Przewodniczącego Głównej Komisji Rewizyjnej, za okres X kadencji. 3. XI Krajowy Zjazd STPK pozytywnie ocenia pracę Zarządu Głównego X kadencji i udziela absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu STPK. 4. XI Krajowy Zjazd STPK akceptuje program działania na następną kadencję, przedstawiony przez Prezesa Zarządu Głównego STPK — bpa Wiktora Wysoczańskiego — i zobowiązuje nowo wybrane władze STPK do realizacji tego programu. 5. XI Krajowy Zjazd STPK akceptuje poprawki do statutu STPK, zaproponowane — w imieniu Prezydium ZG STPK — przez Prezesa Zarządu Głównego, bpa prof. dr Wiktora Wysoczańskiego i zobowiązuje nowo wybrane władze STPK do zarejestrowania statutu przez kompetentne władze. 6. XI Krajowy Zjazd STPK udziela specjalnych pełnomocnictw prezesowi Zarządu Głównego STPK — bpowi Wiktorowi Wysoczańskiemu — zastrzeżonych w statucie STPK do decyzji Zarządu Głównego, a dotyczących działalności gospodarczej i statutowej, w sytuacjach wymagających natychmiastowej decyzji. 7. XI Krajowy Zjazd STPK bardzo wysoko ocenia działalność Prezesa ZG STPK i całego Prezydium ZG STPK. Działalność ta przysporzyła Społecznemu Towarzystwu Polskich Katolików majątku oraz prestiżu, także na arenie międzynarodowej.

XI Krajowy Zjazd STPK jednogłośnie przyjął wszystkie uchwały, zaproponowane przez Komisję Wniosków i Uchwał. Na powyższym zakończono posiedzenie XI Krajowego Zjazdu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.



„Zaczęło się. Boże, od Ciebie zależy wszystko...”

Te słowa są cytatem z dziennika Tadeusza Gajcego, poety, który — jak tysiące innych — złożył życie w Powstaniu Warszawskim, dając naszej historii najpiękniejszy wzór żołnierza. Dziś, z perspektywy półwiecza, przypomnijmy raz jeszcze te 63 dni nadziei, męstwa i śmierci...

Przed wybicciem godziny „W” organizacja okręgu warszawskiego AK przedstawiała się następująco: komendantem okręgu był płk dypl. Chruściel Antoni („Monter”, „Nurt”), szefem sztabu zaś mjr dypl. Weber Stanisław („Chirurg”). Okręg składał się z 7 obwodów i 1 samodzielnego rejonu:

- I Obwód — Śródmieście (4 rejon) pod dowództwem „Radwana”,
- II Obwód — Żoliborz (3 rejon) pod dowództwem „Żywiciela”,
- III Obwód — Wola (4 rejon) pod dowództwem „Waligóry”,
- IV Obwód — Ochota (3 rejon) pod dowództwem „Grzymały”,
- V Obwód — Mokotów (6 rejonów) pod dowództwem „Przegonia”,
- VI Obwód — Praga (5 rejonów) pod dowództwem „Bobera”,
- VII Obwód — powiat warszawski (8 rejonów) pod dowództwem „Bronisława”,
- VIII Obwód — samodzielny rejon Okęcie pod dowództwem „Wysockiego”.

Komendantowi okręgu podlegały bezpośrednio prócz obwodów: obwód okręgu w składzie batalionu „Antoni” i batalionu „Wigry” pod ogólnym dowództwem ppłk Rataja Franciszka („Paweł”), saperzy okręgu, Kedyw okręgu, oddziały łączności. W skład V obwodu wszedł jako 6 rejon przydzielony z Komendy Głównej pułk „Baszta” pod dowództwem ppłk Kamińskiego („Daniel”).

Ogólny stan liczebny okręgu wynosił około 50 000 zaprzysiężonych żołnierzy (mężczyzn i kobiet), włączając w to Kedyw Komendy Głównej. Byłaby to duża siła, gdyby przedstawiała wartość bezwzględna. Faktycznie bowiem Powstanie wciągnęło do walki tylko część sił okręgu, około 23 tysięcy osób.

Nie może to przekreślić faktu, że w uderzenie o godzinie „W” ruszyły do boju wszystkie obwody oraz ogromna część rejonów. Jednak w kilku obwodach walka powstańcza w Warszawie zakończyła się po paru godzinach niepowodzeniem i albo nie była już kontynuowana, albo też kontynuowano ją nieznaczną częścią sił jeszcze w jednym lub w dwóch dniach następnym, albo też konty-

nuowano ją już poza terenem okręgu. Do tej liczby trzeba jeszcze dodać stany jednostek należących do organizacji podziemnych nie podporządkowanych Armii Krajowej, lecz biorących na równi z nią udział w Powstaniu.

Na terenie Warszawy znajdowały się wówczas (poza AK) oddziały Armii Ludowej, Polskiej Armii Ludowej i Korpusu Bezpieczeństwa. Nie miały one łączności z dowództwem AK i nie miały też żadnych wiadomości o przygotowaniach do Powstania. Ich siły łącznie wynosiły 1 010 żołnierzy.

Jak natomiast przedstawiał się w tym samym czasie stan liczebny Niemców w Warszawie. Otóż, szczególny stan garnizonu, jakim dysponował generał-porucznik Stahel, delegowany na stanowisko Komendanta Wojskowego Warszawy przez samego Hitlera w ostatnich dniach lipca, nie jest dokładnie znany. W *Polskich Siłach Zbrojnych* jest mowa o około 40 tysiącach wojska i policji. Najtrudniejsze, wręcz niemożliwe, jest określenie liczebności niemieckich sił na Pradze, ponieważ w ostatnich dniach lipca 44 r. znalazły się tutaj tyły jednostek broniących przedmościa oraz pewne oddziały, które oparły się w odwrocie aż o Pragę i zostały przejściowo zakwaterowane w tej dzielnicy. Wytworzyła się więc w tej części miasta ogromna przewaga niemiecka, wobec której Powstanie nie miało żadnych szans i do niczego też na tym terenie nie doprowadziło.

Stan bojowy powstańców Warszawy w momencie wybiccia godziny „W” przewyższał prawie dwukrotnie liczebność garnizonu niemieckiego (ok. 26 tys. powstańców na ok. 16 tys. Niemców), jednak z wiadomym zastrzeżeniem, że faktycznie uderzyło o tej godzinie zaledwie ok. 2,5 tys. uzbrojonych powstańców, podczas gdy cały stan bojowy Niemców, był oczywiście, w pełni uzbrojony. Liczebna przewaga powstańców wyrażała się tylko w licznych rezerwach personalnych, stojących w gotowości i oczekujących na broń, której bardzo często nie doczekały się w ogóle. Natomiast w rzeczywistości przynajmniej przewaga była po stronie Niemców.

Można przyjąć na podstawie przebiegu Powstania, że pod względem wyszkolenia obydwie strony były na ogół równe sobie, jednak powstańcy górowali nad swym przeciwnikiem inicjatywą, pogardą śmierci, bohaterstwem, zapałem bitewnym i inteligencją, która szczególnie w walkach ulicznych ma pierwszorzędne znaczenie. Tych cech brakowało żołnierzom garnizonu niemieckiego. Natomiast, pomni okrucieństw popełnianych w ciągu lat okupacji w stosunku do



W 50 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego



2 ludności cywilnej, obawiali się o swoje życie w razie dostania się do niewoli i dlatego bronili się zawzięcie.

W dniu 31 lipca o godz. 19.00 płk Chruściel zarządził alarm dla całego okręgu warszawskiego.

„Alarm. Do rąk własnych komendantów obwodów. Dnia 31.7. godz. 19. Nakazuję „W” dnia 1.8. godz. 17 „(...)”.

Nadszedł więc ów pamiętny sierpień...

„Dzień był pochmurny, deszczowy. Ciemne niebo widniało nad sinym miastem, zza Wisły niosł się głuchy pogłos wystrzałów artyleryjskich. Koło południa uciחł. Ulice zapelnione były dziwnym tłu-

ciąg dalszy str. 10-11

1. „Warszawskie dzieci idziemy w bój...” (fragment pomnika Powstania Warszawskiego 1944)
2. Dopiero od kilku lat Warszawa może poszczycić się posiadaniem Pomnika Warszawskiego 1944. Szkoda, że minęło tyle lat, zanim zamiar budowy Pomnika Powstania przerodził się w czyn
3. Pomnik małego Powstańca — na murach Warszawskiej Starówki
4. Widok Pomnika Powstania Warszawskiego od strony Pałacu Krasińskich

(fot.: Małgorzata Kapińska)



mem: widziało się przede wszystkim młodych chłopców w oficerkach i letnich płaszczach, pod którymi kryli broń. Maszerowali w pośpiechu, chodnikami, szli po dwóch, trzech a nawet w większych grupach i nie zwalniali kroku, gdy napotkali patrole żandarmów niemieckiej. Hitlerowcy wpatrywali się bacznie w przechodzących, początkowo nie sięgali po broń. Zbyt wielu młodych Polaków było na ulicy, by wdawać się w przedwczesną strzelaninę (...)"

Głównym atutem rozpoczętej walki powstańczej miało być zaskoczenie. Niestety, zbyt ni, gorączkowy pośpiech mobilizacyjny zwracał uwagę, w wyniku czego doszło do przedwczesnych starć z Niemcami w rejonie Żoliborza, Woli, a także Placu Dąbrowskiego. Ponadto stosunkowo krótki czas przewidziany na koncentrację oddziałów sprawił, że w wielu z nich stan ewidencyjny wyniósł zaledwie połowę, nie mówiąc już o uzbrojeniu. Już pierwsze godziny walki wykazały, że na opanowanie miasta przez powstańców nie ma realnych szans. Zwłaszcza w czasie 2-3 dni przewidzianym w planie akcji „Burza”, tym bardziej, że nie zostały zrealizowane bardzo istotne — ze strategicznego punktu widzenia cele. I tak rejon Pragi, Okęcia, Ochoty (z wyjątkiem Wawelskiej i Kaliskiej) nie przeszły w ręce powstańców. W tej sytuacji wszelkie przełamanie pierścienia wojsk hitlerowskich oatakujących Warszawę stawało się coraz mniej realne. Jedynie na Powiślu, Starym Mieście i w Śródmieściu oddziały powstańcze opanowały sytuację na tyle, że na jakiś czas można było myśleć o wzmocnieniu ich liczebności i zdolności bojowej, co sprzyjało umocnieniu się powstańczych pozycji. Również na Woli, w ramach przeprowadzonych akcji zaczepnych, opanowane zostały przez AK-owców rozległe tereny, wraz z przyległymi do nich cmentarzami. Począwszy od 5 sierpnia, stały się one zaciekłymi bastionami oporu przed nacierającymi oddziałami niemieckimi.

Poza Wolą, w rękach powstańców znalazły się: Żoliborz i część Mokotowa (od Różanej aż po Wierzbno) oraz część dolnego Czerniakowa i Sadyba. Całością akcji powstańczej kierował Komendant Okręgu Warszawskiego AK Antoni Chruściel („Nurt”).

Początkowe powodzenie przeprowadzonych przez powstańców akcji w wymienionych rejonach mogło zostać utrzymane jedynie przy pełnym uzbrojeniu oddziałów oraz sprzyjających okoliczności polityczno-strategicznych, związanych z rozwojem sytuacji na przedmieściach prawobrzeżnej Warszawy. Zsynchronizowane działań powstańczych z szeroko zakrojonymi akcjami wojskowymi I Armii Wojska Polskiego mogło jeszcze ocalić Powstanie. Niestety, w chwili, gdy decydowały się losy Powstania, okazało się to niemożliwe.

Losy walki praktycznie zostały przesądzone już 4 sierpnia. Biorąc pod uwagę skromne uzbrojenie oddziałów powstańczych, gen. Bór-Komorowski wydaje rozkaz zabraniający działań zaczepnych w stosunku do nieprzyjaciela. Od tego czasu liczy się losy polskiej obrony, która trwa aż do 2 października, czyli do podpisania aktu kapitulacji. Tak więc, okres polskiego natarcia przypadł zaledwie na 4 pierwsze dni Powstania. Później chodziło już wyłącznie o utrzymanie zajętych pozycji.

Tymczasem począwszy od 4 sierpnia rozpoczynają się wzmożone działania zaczepne odwodów niemieckich, przysyłanych przez Himmlera. Tego dnia gen. Vormann wydaje rozkaz natarcia z Woli przez Starego Miasto na Most Kierbedzia oraz do natarcia z Ochoty przez Aleje Jerozolimskie na most Poniatowskiego. Jest to przetomowy dzień Powstania. Nazajutrz przybywa do Warszawy SS-Obergruppenführer i generał policji, Brich von dem Bach. Himmler powierza mu dowództwo oddziałów przeznaczonych do stłumienia powstańczego zrywu mieszkańców Warszawy. Von dem Bach opracowuje plan oskrzydlenia miasta od strony zachodniego brzegu Wisły od północy do południa.

Armia niemiecka, zmiierzając do opanowania mostu Kierbedzia, rozpoczęła zmasowane natarcie na oddziały powstańcze w rejonie Woli. Były to jedne z najcięższych i najkrwawszych walk Powstania. Oddziały niemieckie, złożone z Ukraińców i kryminalistów, posuwając się naprzód mordowały w bestialski sposób ludność cywilną, rozstrzeliwały rannych powstańców, paliły szpitala. Wola bohater-sko broniła się aż do 11 sierpnia, a w tym czasie zaślęnęły szczególną ofiarnością i bezprzykładnym męstwem dwa bataliony: „Zośka” i „Parasol”. W dniu 11 sierpnia ostatnie oddziały powstańcze wycofały się z Woli przez tereny dawnego getta oraz Kampinos na Starówkę.

Powstańcza obrona Starego Miasta rozpoczęła się 19 sierpnia. Niemcy rzucili do natarcia 10 batalionów piechoty, 2 baterie saperów, których działania wspierały „Tygrysy”, miotacze ognia i min, moździerz. 50 „goliatów”, nie mówiąc już o dywanowych atakach lotnictwa. Posuwali się od strony Leszna i Nowolipia, Placu Teatralnego, Placu Zamkowego i Wybrzeża Kościuszkowskiego zaciskając w ten sposób obręcz i zmuszając powstańców do zaciekłego oporu.

5 Począwszy od 22 sierpnia Niemcy szturmują i opanowują część gma-



**... W obłoku grozy,
barykad z marzeń
z butelką benzyny
szły zastępy na śmierć:
chłopcy...
dziewczyny...**

**I nie słycać było
wśród gromu
nawet jęku,
bo wówczas Temu Miastu,
Warszawle,
serce pękło...**

Małgorzata Kąpińska:
„Dzieciom Warszawy” (fragment)

chu Wytwórni Papierów Wartościowych. Toczą się zacięte walki w rejonie szpitala Jana Bożego. Oddziały Reinefartha i Dirlewangera — podobnie jak na Woli — zbierają swoje krwawe żniwo. Stare Miasto, odcięte od pozostałych dzielnic, zwłaszcza od Żoliborza, ostatecznie upada 2 września. Poprzedza je wycofanie się lżej rannych i części ludności cywilnej, a także oddziałów wojskowych, kanałami do Śródmieścia, w pobliżu ulicy Wareckiej. Część powstańców, po nieudanej próbie przebicia się w stronę Śródmieścia przez ulicę Bielańską, korzystając z osłony nocy (baon „Zośka”), przechodzi przez posterunki niemieckie rozmieszczone w Ogródzie Saskim w stronę barykady na ul. Królewskiej, będącej w rękach innych oddziałów powstańczych.

Upadek Starego Miasta zbiega się niemal równocześnie z zajęciem przez gen. Rohra Sadyby i Czerniakowa. Od 3 do 30 września wzmagają się walki o nadbrzeżne tereny Warszawy. Do 10 września trwają one na Powiślu i Śródmieściu Północ, od 11 do 23 — na Górnym Czerniakowie. W dzień później następuje wsparcie czołgami dywizji SS „Hermann Goering” atak gen. Rohra na Górny Mokotów, a w kilka dni później silne natarcie dywizji gen. Kallnera na Żoliborz. 29 września pod Jaktorowem zostaje rozbita grupa „Kampinos”, Żoliborz pada...

Jedynie Śródmieście stawia jeszcze opór, odpowiadając na militarne działania Niemców w rejonie ulic Marszałkowska — Aleje Jerozolimskie. Kapitulacja Śródmieścia, 2 października — kończy tragedię powstańczego zrywu Warszawy. Rozmiar i siła tego zrywu były tak wielkie, że przez cały czas trwania walki stanowiły zaskoczenie dla okupanta. Jeszcze na kilka dni przed podpisaniem aktu kapitulacji przez gen. Bora-Komorowskiego, radio niemieckie oceniło przebieg walk: „Gdyby żołnierze niemieccy nie wprowadzili do walki w Warszawie absolutnie wszystkich środków, jakie mają do dyspozycji — walka byłaby beznadziejna”.

Niestety, dysproporcje w stanie uzbrojenia były tak wielkie, że jedynie dzięki zapałowi, przeszkoleniu i bezprzykładnemu bohaterstwu powstańców należy zawdzięczać dwumiesięczny prawie okres walk. Walka toczyła się bowiem o każdą ulicę, o każdy dom, każdy skrawek ziemi. Pochłonęła prawie 15 tys. ofiar, raniła 25 tysięcy. Ludność cywilna również poniosła nieoszacowane straty, za pomoc — na kwaterach, w szpitalach, a nawet w bezpośrednich akcjach przeciwko nieprzyjacielowi. Wznoszenie barykad, gaszenie pożarów, ratowanie przysypanych, opatrywanie rannych, zdobywanie żywności, produkcjonie broni dla oddziałów powstańczych... To wszystko było w tych dniach aktem heroicznej odwagi, swoistą formą walki. I wraz z powstańcami, ze wszystkimi walczącymi ludność Warszawy podzieliła tragiczny los skazanego na zagładę miasta. Tak było — na Woli, Starym Mieście... Tysiące rozstrzelanych, pomordowanych ofiar — mężczyzn, kobiet, dzieci...

Dla tych, którym udało się przeżyć — pozostał jeszcze jeden exodus: wymarsz z umarłego, zrównanego z ziemią miasta, do obozów, na poniewierkę...

Jak pisał generał, publicysta i historyk Jerzy Kirchmayer we wstępie do „Powstania Warszawskiego”: „Powstanie Warszawskie było dla ogółu biorących w nich udział zaimprovizowanym w ostatniej chwili zrywem bojowym przeciwko zniechęconym każdemu włókniem polskiej duszy najeźdźcom. W ten zryw włożono bezmiar zapału, poświęcenia, bohaterstwa. Nie mieliśmy już wtedy innego bogactwa. Wszystko to poszło na stos i wraz z kwiatem naszego narodu poszła na stos stolica kraju, i to tak, jak stała. I pozostało jeszcze z tego wspaniałego zrywu tylko dużo gruzu, popiołu i mogił. Pozostały jeszcze wspomnienia (...)”.

I pozostaje jeszcze fakt, że bohaterstwo, ofiarność i zaciętość powstańców są największym w naszej historii przejawem walki o wolność — o wolność, jako wartość wyższą niż życie ludzkie, kalectwo czy największe nawet dobra materialne. Pragnienie tej wolności było tak silne, że w sposób samostanny potoczyło we wspólnym działaniu wszystkie organizacje podziemne zakonspirowane w Warszawie, które — aż do tych tragicznych dni — nie umiały za sobą znaleźć wspólnej płaszczyzny, i trwały we wzajemnej niechęci, czy wrogości. Ta solidarność w obliczu wspólnego celu też jest godna podziwu.

(na podstawie materiałów archiwalnych
oraz „Powstania Warszawskiego”
J. Kirchmayera
przygotowała E. Lorenc).



5. Sięgnijmy okiem lunety w tamte lata...
6. W smutnym pochodzie opuszczają Warszawę ci, którzy ocalili...
7. „... za każdy kamień Twój, Stolicu, damy krew” (fot. archiwalne z albumu poświęconego Powstaniu)



„Miłość jest ostateczną odpowiedzią na podstawowe ludzkie pytania”

Archibald Macleish

Wielu załamanych ludzi ucieka, opuszcza zastonę, zwiąja się w kokon i przestaje widywać przyjaciół. Jest to najgorsza rzecz, jaką tylko można zrobić. Psycholog kliniczny z Southern Methodist University, zapytana o najlepsze źródło dobrego humoru, odpowiedziała: „Nie mogłam w to uwierzyć, ale sprawdziło się to w przypadku wszystkich moich pacjentów. Okazuje się, że ludzie prowadzący życie towarzyskie zauważali poprawę swego samopoczucia w osiemdziesięciu dwóch procentach”.

Kiedy przyjrzymy się wszystkim wielkim optymistom, uderza głębia i liczba ich związków z innymi ludźmi. Jak oni potrafią kochać! Gorąco kochają wiele rzeczy — sport, przyrodę, muzykę, ale przede wszystkim kochają ludzi. Z entuzjazmem odnoszą się do dzieci, są głęboko związani ze swoimi rodzicami, nie opuszczają ludzi w potrzebie, nie szczędzą pieśczoł, kochają. Ta zdolność podziwiania i bawienia innych jest potężną siłą, leżącą u podstaw ich optymizmu.

Miłość znajdując największej nie ci, którzy są atrakcyjni, dowcipni czy posiadają charyzmatyczną osobowość, ale ci, którzy potrafią się jej poświęcić, cenią ją, gdy już ją znajdują i dbają o to, żeby rozwijała się w długotrwałych relacjach z innymi. „Miłość nigdy nie umiera śmiercią naturalną — napisała kiedyś Anais Nin. — Umiera, ponieważ nie umiemy napętniać jej źródła; umiera z powodu naszej ślepoty, błędów i zrad. Umiera chora i poraniona. Umiera ze zmęczenia, braku wody, utraty blasku”. Robert Anderson tak pisze o miłości małżeńskiej: „W każdym małżeństwie, które trwa dłużej niż tydzień, można znaleźć powody do rozvodu. Sztuką jest jednak znaleźć i nie przestawać znajdować powodów do trwania w małżeńskim związku”.

Historyk, Will Durant, opisuje, jak szukał szczęścia w wiedzy, podróżach, bogactwie, a znalazł tylko rozczarowanie. Pewnego dnia, jadąc pociągiem, zobaczył następującą scenę. W małym samochodzie siedziała kobieta ze śpiącym dzieckiem na ręku. Z pociągu wyszedł mężczyzna, podszedł do samochodu, pocałował kobietę i dziecko, delikatnie, żeby go nie zbudzić. Potem cała rodzina odjechała, zostawiając Duranta z jego niesamowitym odkryciem, że „każdy okrucieństwo zwykłego, ludzkiego życia zawiera w sobie powód do zachwyty”.

Gdy admirał Richard E. Byrd myślał, że przyjdzie mu umrzeć pośród antarktycznych lodów Cieśniny Rossa, napisał kilka myśli o szczęściu: „Zrozumiałem, że nie udało mi się dostrzec, że to, co proste, pospolite, skromne w życiu, że to jest najważniejsze. Kiedy mężczyzna osiąga zadawalający poziom harmonii w sobie samym i swej rodzinie, osiąga spokój.

W ostatecznym rozrachunku liczą się dla mężczyzny, bez względu na to, kim on jest, tylko dwie rzeczy: miłość najbliższych i akceptacja rodziny”.

Osoba nie związana z innymi ludźmi pozostaje bezsilna. Tak więc potrzeba kochania i bycia kochanym nie jest bardziej egoistyczna niż oddychanie.

Lisa Berkman i jej koledzy z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley przeprowadzili na przestrzeni dziewięciu lat szczegółowe badania siedmiu tysięcy dorosłych ludzi. Doszli do wniosku, że śmiertelność ludzi o słabych kontaktach z innymi jest nawet pięciokrotnie wyższa niż tych, którzy utrzymują silne kontakty towarzyskie. Badania przeprowadzone na uniwersytecie w Syrakuzach miały na celu określenie stanu zdrowia czterystu dorosłych mieszkańców w stanie Illinois. Wykazały one, że ludzie, którzy często odwiedzali swoich przyjaciół i sąsiadów, z reguły cieszyli się znacznie lepszym zdrowiem niż ci, którzy mało czasu spędzali z innymi ludźmi.

Miłość jest czymś więcej niż tylko poszukiwaniem związków, dzięki którym sami będziemy mogli się rozwijać. W rzeczywistości miłość pragnie także karmić innych. Często lekarze starają się skontaktować swoich załamanych pacjentów z ludźmi, którym mogliby pomóc, bowiem jest coś leczniczego w robieniu przysługi drugiej osobie. „Życie to pasjonujące zajęcie — powiedziała kiedyś Helen Keller — szczególnie, gdy można je przeżyć dla innych”.

Do pewnego mądrego duchownego przyszła kiedyś wdowa, która bardzo użała się nad sobą, ponieważ zbliżało się Święto Dziękczynienia, a ona czuła się bardzo samotna i przygnębiona. Duchowny powiedział jej: „Wypiszę ci receptę”. I na skrawku papieru zaczął pisać nazwisko i adres pewnego starego małżeństwa, które było bardzo biedne, a do tego chorowało na gripę. „Ci ludzie są w o wiele gorszej sytuacji niż ty — powiedział bez ogródek. — Idź i zrób coś dla nich”.

Kobieta odeszła, mamrocząc coś pod nosem, ale następnego dnia wzięła taksówkę i pojechała pod wskazany adres. Tam, w maleńskim mieszkanku, odnalazła poszukiwane małżeństwo. Ledwo radzili sobie z przygotowywaniem posiłków dla siebie i bali się, że jedno z nich będzie musiało iść do domu opieki. Kobieta zdecydowała się przygotować dla nich świąteczny obiad. Gdy w tydzień później przyszła raz jeszcze do naszego duchownego, tryskała nową energią. „Nie przygotowywałam indyka całe lata — powiedziała — mimo to kupiłam wszystkie niezbędne produkty i nawet wstałam o piątej rano, żeby go przyrządzić. Kiedy razem z taksówkarzem zabierałam przygotowanego przez siebie indyka, czułam, że jest to moje najwspanialsze od lat Święto Dziękczynienia”.

Nie można twierdzić, że aby być szczęśliwym trzeba mieć małżonka i dzieci. Wprawdzie pomaga to stworzyć wielką rodzinę, w której jeden troszczy się o drugiego, nie jest to jednak możliwe dla wszystkich. Stąd bardzo ważna dla zachowania zdrowia psychicznego jest przyjaźń. Wiele ludzi w chwilach załamania odsuwa się od swych przyjaciół. Ich samotność sprawia, że stają się nieprzyjemni, a ta nieuprzejmość odstrasza z kolei przyjaciół. Takie staje się błędna, opadająca w dół spirala. Z drugiej jednak strony, więskość z nas potrafi znieść każdą porażkę, jeśli tylko ma wokół siebie kochających ludzi. Podstawową więc rzeczą jest podtrzymywanie naszych przyjaźni i zdobywanie nowych przyjaciół w miejsce tych, którzy z różnych powodów odchodzą.

Możemy wyrzec się seksu, możemy żyć nie zakładając rodziny, ale nie możemy żyć bez miłości.

EWA ŚMIECH



Sierpniowa przygoda

Majka leżała na leżaku przed domem, przymknąwszy oczy. Pomimo pięknego, sierpniowego dnia, jej humor nie był najlepszy. Prawdę mówiąc, nudziła się. Przyjechała tu, nad morze, razem z mamą kilka dni temu, ale do tej pory nie udało się jej znaleźć dla siebie „odpowiedniego” towarzystwa. W tym samym domu, co i ona, mieszkało co prawda kilka rodzin, ale były to albo samotne, starsze małżeństwa, lub też młode matki z ryczącymi wniebogłosy szczawikami. Majka więc, z pozycji swoich prawie 13 lat — czuła się wśród nich niezręcznie i nieswojo. Mama, i owszem, starała się, jak mogła, zapewnić każdy dzień czymś atrakcyjnym i miłym: spacery nad morze, pobyty w małych kawiarenkach przy czymś słodkim i pachącym, wypadki do pobliskich lasów i na okoliczne „odpusty” — ale, tak naprawdę, ona sama bardziej się tym cieszyła, niż Majka. Majce brakowało bardzo towarzystwa rówieśników, koleżanek i kolegów, takich odrobinę niezrównoważonych i szalonych jak ci, których zostawiła w swoim mieście. Z nimi nie nudziła się nigdy, słuchali razem odlotowej muzyki, kłócili się albo plotkowali, chodzili do kina i na szkolne dyskoteki. A tu — nic z tego. Ani jednej „głowy”, z którą można by było podzielić się swoimi rozterkami i — ewentualnie — zaprzyjaźnić.

— Majka! Maaajka! — głos mamy wyrwał ją z niewesołych rozmyślań. Otworzyła oczy i leniwie odwróciła głowę w stronę otwartego okna, w którym stała mama. Mama kiwała do niej ręką, przywołując ją do wstania.

— Przebierz się, córeczko, pójdziemy na plażę, taki piękny dzień!

Majka bez słowa wstała z leżaka i ociągając się, powoli, ruszyła do pokoju. Bez entuzjazmu wrzuciła za chwilę do torby duży ręcznik i opalacz, jakąś książkę, leżącą przy łóżku, i olejek do opalania.

— No to chodźmy — powiedziała do mamy, która upychała do siatki jakieś kanapki i termos z picciem.

Na plażę szły w milczeniu. Do morza schodziło się krętą ścieżką z wysokiej skarpy porośniętej sosnami i krzewami jałowców. Rozciągał się z niej przepiękny widok na morze, które tego dnia miało kolor nieba, intensywnie błękitny, aż do bólu oczu. Za każdym razem zatrzymywały się tu na chwilę, by popatrzeć i zachwycić się urokiem tego miejsca, pokazać sobie nawzajem coś szczególnego, czego nie zauważyły poprzednio. Dziś jednak Majka nie zatrzymała się, lecz szła naprzód, do schodków, prowadzących na plażę. Mama popatrzyła z troską na plecy idącej przed nią córki. „Nudzi się tutaj” — pomyślała. „Mam nadzieję, że niedługo jednak ta sytuacja się zmieni”...

Na plaży okazało się, że z trudem wykonywany przez nie wczoraj grajdołek jest zajęty. Oczędowała w nim damsko-męskie towarzystwo, ale krępujące się sąsiedztwem nieletnich i starszych osób. Niewybredne żarty, hałaśliwa muzyka odstraszyły skutecznie już najbliższe otoczenie, więc i Majka z mamą zaczęły rozglądać się za nowym miejscem do plażowania. Ruszyły mokrym piaskiem

przed siebie, dalej od zejścia, w stronę samotnego cypelka nieopodal ściany lasu. Było tam zupełnie pusto, i Majka niechętnie wlokła nogę za nogą, idąc jak na ścięcie. „No tak — myślała — teraz już zupełnie nie będę miała szans na poznanie kogokolwiek... Mama zrobi z nas dwie pustelnice, odizolowane od reszty świata... Dobrze, że chociaż będę się mogła pokąpać, tylko to mi chyba zostało do robienia na wczasach...”

Kiedy doszły do upatrzonego miejsca okazało się, że jednak nie jest ono tak zupełnie „bezludne”. W cieniu sosen siedziała przed sztalugami jakaś starsza pani, bardzo kolorowo ubrana. Wyglądała cudacznie, ale nie śmiesznie. Majka oceniła ją na zwariowaną, zdziwaczałą damulkę z artystokratyczną przeszłością, wyzywającą się na odludziach w rysowaniu jakichś bohomazów. Postanowiła też przemknąć się po cichu od tyłu i zajrzeć, co też za „obrazy” ta wariatka maluje. Pokrzepiona tą myślą, rażno pomogła mamie rozłożyć koc, przebrała się szybko i równie szybko wskoczyła do stoney, lekko falującej wody...

Kąpiel była wspaniała. Zmyła z Majki nie tylko pot, kurz i piasek, ale także zły humor. Wróciła na koc mokra, z gęsią skórką na całym ciele, i z rozbrajającym uśmiechem.

— Mama, daj jeść! I też się wykap, woda jest dziś cudowna, mówię ci! Ja sobie teraz podjem, a później wypocznę i coś wymyślę na resztę dnia...

Gdy tylko mama weszła do wody, Majka spojrzała ostrożnie w stronę „wariatki”, jak nazwała w duchu tę nieznaną kobietę. Siedziała bez ruchu, jakby zatopiona w marzeniach czy wspomnieniach?... Może spała? Majka po cichu podniosła się z koca, i zataczając szeroki łuk, na palcach podeszła do dziwnej malarki. Zajrzała jej delikatnie przez ramię — i oniemiała ze zdziwienia. Na sporym płótnie, rozpiętym na sztalugach, igrało błękitem morze, a nad nim... unosiły się dziwne stworki, jakby aniołki czy elfy, zwiewne jak okruszki obłoków czy mgieł. Było to coś tak ślicznego i niespotykanego, że Majce zaparło dech w piersiach.

— Podobają ci się moje duszki wodne? — usłyszała nagle melodyjny, dźwięczny głos nieznanegoj. Więc jednak widziała ją, może usłyszała...

— Są prześliczne — odpowiedziała bez wahania, zdecydowanie. — Jak Pani udało się namalować coś tak bajecznego? Te, jak Pani mówiła... Duszki wodne?

— Możesz je namalować, jak chcesz, to przecież nieważne... Duszki, ważki, ptaszki... Ważne jest to, co chce się w nich widzieć, czy ktoś je lubi, czy nie.

— Jak Pani się je lubi, czy nie? Nic nie rozumiem — zastąpiła się Majka. — Malowała Pani ten obraz, który się namaluje, czy nie? Jak książka, i przedmiotem jest konkretny, nazwany przedmiot. A pani mówi, że to nieważne, jak się nazywa to coś, co pani namalowała...

— Cichy śmiech spowodował, że Majka nareszcie spojrzała na dziwaczną autarkę

obrazu. Zobaczyła tuż przed sobą niemłodą, pomarszczoną twarz, w której kąpiąco iskrzyły się błękitne, jak morze, zupełnie młode oczy. Oczy te były przekornych i tajemnych, jakiegoś obrazu zła i lubiła u swych najlepszych przyjaciół. Bezwiednie sama się uśmiechnęła, i nie proszona, przysiadła swobodnie obok.

— Niech mi pani opowie coś więcej o swoich obrazach — poprosiła.

— Oj, dziecko, dziecko. O obrazach nie trzeba za dużo opowiadać, wystarczy na nie popatrzeć i wyobrazić sobie coś, o czym się marzy, co pozwoli czasem zapomnieć, a czasem — przypomnieć jakieś chwile. Wiesz, ja maluję od wielu lat różne rzeczy — niby zwykłe pola, czy samotne drzewa, lub — na przykład — jak woda — morze... Ale nie maluję tego, co widzą wszyscy, tylko to, co widzę ja. Widzę to, co sama czuję patrząc na tę rzecz. Rozumiesz? Jeżeli jestem w dobrym nastroju — może obrazy są wesołe, miłe, pełne żartów. A jak nie — to nawet drzewo może być zgarbione, czarne, bez listka w środku lata... Rozumiesz?

— Trochę zaczynam rozumieć... Czy ma pani ze sobą może inne obrazy? Tak chciałabym je obejrzeć... Pozwoli pani?

— Naturalnie. Jeżeli cię to interesuje... Przyjdź wieczorkiem do mnie, mieszkałam w tej chałupce zaraz przy przystanku PKS-u...

— Czy mama też kiedyś mogła ze mną przyjść? Jesteśmy tu we dwie, same, bez znajomych...

— Oczywiście, przyjdźcie razem, napijemy się soku i porozmawiamy.

Mama nie wierzyła własnym uszom, kiedy podniecona Majka tłumaczyła jej, że dziś wieczorem idą razem do tej starszej pani, która maluje coś cudnego i w ogóle jest bardzo fajna, choć tak dziwnie wygląda. Ucieszyła się jednak z tego, że nareszcie jej „mała” ma jakieś plany, choćby tylko na ten jeden wieczór, i że się z tego bardzo cieszy.

Wieczorem, kiedy obydwie, trochę stremowane i onieśmiałe, pukały do pobielanej chatki, nie przypuszczały, że dla Majki ten wieczór będzie bardzo ważny. Uroczą gospodynią okazała się bowiem sławna niegdyś malarka, częściej wystawiająca swoje prace za granicą niż w kraju, i — oczarowała Majkę i resztę. A miała czym! Wnętrze chatki, urządzone prosto, lecz wygodnie, było pełnym, wielkim wernisażem... Olbrzymie płótna, pełne tajemniczych, niespotykanych postaci, niezwykłych krajobrazów, wszystko rozłożone w różnych tonacjach, barwach, półcieniach... Dziewczynka nie mogła się im wszystkim napatrzeć! Zafascynował ją ten świat ulotnych wrażeń, przelanych pędzlem na zwykłe płótno.

Pytała o wszystko, o rodzaj farb, jak się je miesza, jak przygotowuje do malowania. Pytała o światło, cienie, szkice, nawet — o ... adres, do którego szła się, że mieszka — ona — w tym samym mieście. I to spotkanie okazało się największą przygodą w życiu Majki, gdyż wyjeżdżając oświadczyła, że, że za rok będzie zdawać do liceum artystycznego, i że najbardziej w życiu — chce umieć malować to, co widzi i czuje.

Życiem Najświętszej Maryi Panny zainteresowanych jest wielu naszych Czytelników. Do Redakcji napływają listy z pytaniami dotyczącymi związku małżeńskiego Matki Boskiej ze św. Józefem. M.in. pani Aneta z Wrocławia pyta: „Czy św. Józef był prawowitym mężem Maryi, czy tylko opiekunem? Czy w Piśmie Świętym Nowego Testamentu jest mowa o braciach i siostrach Chrystusa?”

Pani Anetol! Św. Józef był prawowitym mężem Najświętszej Maryi Panny, a także opiekunem Świętej Rodziny. Związek małżeński św. Józefa i Maryi został zalegalizowany przez obowiązujące prawo w Izraelu.

W Piśmie Świętym Nowego Testamentu jest mowa o braciach i siostrach Chrystusa. Niektóre Kościoły te treści biblijne interpretują dosłownie. Kościół katolicki miejsca te (np. Mt 12, 46) komentuje w następujący sposób: język hebrajski i arabski nie ma osobnych wyrazów na oznaczenie bliższych krewnych. Nie idzie więc tu o siostry czy braci rodzone, ale w szerszym znaczeniu, o stryjecznych, ciocięcych lub po prostu — kuzynów.

Prawdą objawioną jest, że Jezus Chrystus został poczęty z Dziewicy za sprawą Ducha Świętego (Łk 1, 26-39).

„Czy na podstawie Starego Testamentu możemy się dowiedzieć, jak wyglądało zawarcie małżeństwa u Żydów oraz czy Prawo Mojżeszowe dopuszczało rozwody?” — pyta pan Jan K. z Warszawy.

Ustrój rodziny — jak przekazuje Pismo Święte Starego Testamentu — był patriarchalny. Oznaczało to, że w rękę ojca spoczywała nieograniczona władza nad całą rodziną. Początkowo małżeństwo było monogamiczne — związek małżeński między jednym mężczyzną i jedną kobietą (Rodz. 2, 21-25). Poligamię — czyli wielożenstwo, a więc związek małżeński jednego mężczyzny z więcej niż jedną kobietą wprowadził, jako pierwszy, kainita Lamech (Rodz. 4, 19). Mojżesz nie zlikwidował poligamii. Jego Prawo dopuszczało także rozwiązanie małżeństwa przez rozwód w przypadku cudzołóstwa żony.

Każdy, kto korzystał z prawa rozwodu, musiał wystawić tzw. list rozwodowy i osobiście doręczyć go rozwiedzonej (żonie). Bez tej formalności rozwód nie był ważny.

Do zwyczajów należało, że przysiężną żonę dla syna wybierał ojciec. Jakkolwiek ojciec wybierał żonę dla swego syna, nie wykluczał jednak tym samym zupełnie woli swego syna. Pismo Święte podaje przypadki, w których syn wybierał wpływ na wybór żony dla siebie lub też wyboru takiego sam dokonywał (np. Ezaw, Jakub, Mojżesz, Samson itp.).

Prawomocny początek związku małżeńskiego stanowił już zaręczyny, a nie zaślubiny, które polegały na przeprowadzeniu oblubienicy do domu oblubieńca. Przy zaręczynach oblubienica wchodziła do nowej rodziny przez formalny układ — uroczysty, akt, przy którym obydwa ojcowie w obecności świadków układali się o tzw. mohar. Aktu tego dokonywano początkowo na słowo, a w późniejszych wiekach — na piśmie. Prócz moharu przy akcie zaręczyn określano też i podarunki, jakie narzeczony z reguły dawał narzeczonej.

Akt zaręczyn był bardzo ważny i przez ten akt narzeczeni uważani byli już za prawych małżonków i z tego też powodu, jeżeli narzeczony odstępował od zamiaru przeprowadzenia narzeczonej do swego domu, musiał jej dać list rozwodowy, tak jak mąż-żonie.

Małżeństwa zawierano u Izraelitów bardzo wcześnie; mężczyźni w 18 roku życia, kobiety zaś w 14 lub nawet w 12 roku życia. Uroczystości weselnych nie urządzano zaraz po zaręczynach, ale najczęściej po upływie kilku miesięcy. Gody weselne obchodzono uroczystie i publicznie. Oblubienica ubierała się jak najpiękniej, głowę przystrajała welonem i wieńcem, który był wówczas symbolem władzy męża nad żoną. W towarzystwie dziewięciu oczekiwano w domu rodzicielskim przybycia oblubieńca, który uroczystie ubfany, z wieńcem kwiatów na głowie, w otoczeniu družbów, poprzedzany muzyką i śpiewem, a w późniejszych czasach także lampionami, sprowadzał pannę młodą do swego domu i tu odbywała się uczta weselna. Uroczystości trwały nieraz cały tydzień, a nawet dłużej. Ostatnim aktem ceremonii weselnych było wprowadzenie oblubienicy do pokoju oblubieńca.

Dwa pojęcia: sakrament i sakramentalia budzą wątpliwości u pani Zuzanny S. z Gdyni. Nasza Czytelniczka zastanawia się: „Czy jest jakaś różnica między tymi dwoma pojęciami, a może są one jednoznaczne?”

Oczywiście, nie są to jednoznaczne pojęcia. Między nimi zachodzi istotna różnica dotycząca zarówno pochodzenia, jak i działania. Sakramenty — a jest ich siedem — są z ustanowienia samego Jezusa Chrystusa. Są one źródłem łaski na mocy samego działania (ex opere operato), niezależnie od kwalifikacji moralnych udzielającego. Sakramentalia natomiast są to czynności i przedmioty liturgiczne, ustanowione przez Kościół i służące do uświęcania na mocy pobożności działającego (ex opere operantis). Do sakramentaliów powszechnie znanych zalicza się: błogosławieństwo osób, rzeczy, wodę święconą itp.

„Czy ‚Rodzina‘ mogłaby napisać coś o naszych patronach: Adamie i Ewie? Pismo Święte w swej pierwszej Księdze podaje o prarodzieńcach bardzo skromne informacje. Czy po upadku zostali oni zbawieni?” — zastanawia się Czytelnika z Koszalina.

Adam jest imieniem biblijnym, od hebrajskiego słowa „adamah” — ziemia, tzn. człowiek powstały z ziemi. Od czasów żydowskiego historyka Józefa Flawiusza długi czas sądzono, że Adam znaczy „czerwony”. Jego zdaniem bowiem, ciało pierwszego człowieka uformowane zostało z czerwonej gliny.

Po wypędzeniu z raju za złamanie nakazu Bożego, powiedział mu Pan: „Przeklęta niech będzie ziemia z powodu ciebie. W moziele żywić się będziesz z niej po wszystkie dni życia twego. Ciernie i osty rodzic ci będzie... W pocie oblicza twego będziesz jadł chleb, aż wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz” (Rdz 17c-19). Był więc pierwszym rolnikiem i musiał ciężko pracować na chleb powszedni. Z konieczności przyszło mu też trudzić się innymi zajęciami. Wreszcie czekała go śmierć.

Od hebrajskiego „hawwa” — dająca życie, matka — wywodzi się imię Ewa, a więc jest ono również pochodzenia biblijnego. „Nazwał

Adam żoną swoją Ewa, gdyż ona była matką wszystkich żyjących” (Rdz 3, 20). Z woli zaś Bożej pomiędzy nią a mężczyzną powstał związek silniejszy niż więzy krwi. „Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją, i złączy się z żoną swoją, i stanie się jednym ciałem” (Rdz 2, 24). Ten związek silniejszy niż wszystko, to małżeństwo.

Došlo jednak do upadku pierwszych ludzi wraz ze wszystkimi jego przykrymi następstwami. Zaraz potem Adam i Ewa wypędzeni zostali z miejsca pierwotnej szczęśliwości. Nie pozostali jednak na zawsze buntownikami i desperatami. Objawienie Boże mówi nam bowiem o wyprowadzeniu pierwszego człowieka i jego towarzyszkę z upadku. Czytamy bowiem: „To ona (mądrość Boża) ostrzegła Prarodzica świata...; wyprowadziła go z upadku” (Mdr 10, 1). Przez skruchę i pokutę zasłużyli na przebaczenie Boże.

Cud nocy betlejemskiej — narodziny Pana Jezusa interesują naszych trzech Czytelników. Listy od nich, podobne w treści, zawierają pytanie: „Dlaczego Jeruzolima, leżąca tak blisko miejsca narodzin, nie dowiedziała się natychmiast o wydarzeniach Świętej Nocy? Jeśli Mędrcy prowadzeni byli do stajenki przez przedziwną gwiazdę, to albo ofiarowanie Jezusa w Świątyni miało miejsce przed odjazdem Gości ze Wschodu, albo dopiero po śmierci Heroda i po powrocie z Egiptu?”

Mili Czytelnicy-Dociekliwi! Musimy przyznać, że podobne spostrzeżenia robi każdy uważny czytelnik. Sprzeczności pozorne rzucają się w oczy i mogą rzeczywiście budzić niepokój. Nie należy się tym zniechęcać przy lekturze Pisma Świętego. Historia biblijna nie jest bowiem dziełem historyka dbającego o dopracowanie szczegółów. Autor natchniony przez Ducha Świętego przekazywał prawdę objawioną własnym językiem, według własnych możliwości i umiejętności. Wszystkie braki i usterek ralaacji biblijnej starają się szczegółowo wyjaśnić uczeni bibliści, dlatego najlepiej jest czytać Pismo Święte opatrzone notami i komentarzami.

Wydarzenia związane z narodzinami Zbawiciela jest stosunkowo łatwo ułożyć według chronologicznego biegu, bez obawy błędów. Tajemnicę Świętej Nocy znali jedynie Aniołowie i betlejemscy pastarze. Radosna wieść mogła rzeczywiście już rano dotrzeć do Jeruzolimy, oddalonej zaledwie o 9 kilometrów od Betlejem, ale czy mógł ktoś dać wiarę prostym, ubogim pasterzom. A już nikt, bez narażania się na śmiech i karę nie poszedłby z taką wieścią do okrutnego władcy. O narodzinach nowego Króla dowiedziało się Herod dopiero z ust tajemniczych Gości ze Wschodu, którzy przybyli do Ziemi Świętej nieco później. Święta Rodzina mogła więc spokojnie dopełnić wszystkich przepisanych prawem czynności, a więc nadania po ośmiu dniach Dzieciątka Imienia Jezus, oraz Ofiarowania Małżeństwa w świątyni jerozolimskiej. Po ceremonii ofiarowania zapewne zamierzali powrócić do swego domu. Wypadki jednak potoczyły się inaczej. Bowiem właśnie cudowna gwiazda przyniosła do Dzieciątka trzech Mędrców, co zapewne zwróciło powszechną uwagę na Świętą Rodzinę. Bóg wyrwał Dziecię z ręki Heroda, nakazując ucieczkę do Egiptu.

**Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy
DUSZPASTERZ**

Znaki zodiaku: LEW — pełnia lata 23 lipca — 23 sierpnia



Pod panowaniem Słońca znajduje się znak Lwa. Słońce jest stałym punktem centralnym, wokół którego krążą inne planety. Wysyłają one nieustannie w świat swe ogrzewające, oświetlające i życiodajne promienie, tak więc Lew wyrasta z poczucia, iż sam jest punktem centralnym. Pewien siebie, skoncentrowany na sobie, przekonany o własnej wartości, promienieje siłą i optymizmem. Pełen radości życia daje poczucie bezpieczeństwa. Zrozumiałe więc, że Lew wiele oczekuje od życia. Jego plany są często dalekosiężne, sięgające czasami niedostępnego. Ale Lew lubi nie tylko zewnętrzną błychtr, lecz przede wszystkim wewnętrzną wdzięczność i ciepło ludzi, których obdarowuje z bogatej obfitości swego serca.

Jest osobowością niezależną, a więc pragnie sam określać kierunek własnych działań. Ma potrzebę stwarzania i produkowania nowego, jednak siłą twórczą może rozwinąć optymalnie tylko w swobodnej i samodzielnej pracy.

Lew robi to, co osobiście uważa za właściwe, a bliźnich zdobywa przez samą tylko sugestywną siłę swego osobowości. Zawsze jest szczerzy i fair. Niestety, różnie to jest z jego pra-

cowitością. Często leniuchuje, by porozkoszować się życiem.

Lwy odczuwają wpływ symboliki Słońca na swoją istotę jako ciche żądanie, by jej sprostać. Jednak nie każdy Lew może zadośćuczynić tym wymaganiom. Lwa, który nie znalazł jeszcze swego środka, by żyć naturalnie i spontanicznie z tego centrum miłości i siły, poznajemy szybko po jego uzależnieniu od podziwiania go i potwierdzania. Podkreśla też chętnie ważność własnej osoby i swej społecznej roli. W ten sposób wiele Lwów próbuje zatuszować dręczące uczucie niższości, które wynika z niezgodności między wewnętrznymi wymaganiami a zewnętrzną realizacją. W takim przypadku poklask i podziw mogą stać się dla Lwa ważniejsze od rzeczywistych zasług.

Lew często ponad miarę eksploatuje swe siły, bo pragnie stale udowodnić swą „potencję” w najszerszym znaczeniu tego słowa. Wstrząsów, porażek i cierpień najchętniej unika.

Ten znak zodiaku może stać się współtwórcą, który udostępni życiu ludzi złoty blask wewnętrznej i zewnętrznej pełni. Podobnie jak symbol swego znaku, może wysłać do wszystkich stworzeń ciepło, światło i miłość, aby mogły rozwinąć się optymalnie i znaleźć własne wnętrza.

POZIOMO: A-1) Tam wymieniłem ci złotówkę na inne walory; A-8) mityczny bóg, pożerający dzieci; C-1) prawosławna świątynia; D-7) Zdrój — uzdrowisko w woj. krośnieńskim; F-2) pozycja do ćwiczeń gimnastycznych; F-10) zetknięcie; H-1) rzeka zapomnienia; H-6) mieszkańcy wysp Hokkaido, Kurylskich i Sachalina; K-1) jeden z kompanionów Kmicica; L-7) do załatwienia; N-1) kupałnik górski; N-8) słynna Lukrecja.

PIONOWO: 1-A) hitlerowski obóz dla jeńców; 1-G) np. kierownicy lub dróg; 3-A) słynny aktor amerykański; 3-F) materiał na płaszcz przeciwdeszczowy; 5-A) rzeka w Ameryce Płd.; 5-I) rodzaj chleba; 7-B) miasto portowe nad Bałtykiem; 9-A) niezbyt grzecznie o starszym mężczyźnie; 9-G) Marceli, działacz ruchu robotniczego; 11-A) ozdoba wielu balkonów; 11-K) może być kamienny; 13-A) straszły widzów kinowych i telewizyjnych; 13-I) do farbowania włosów. (EL)

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (starą maksymę rzymską):

(K-3; C-2; L-8; G-13; C-6)
(B-13; N-1; C-7; L-13; F-4; K-6)
(M-13; N-1; H-7; M-11)
(B-7; C-7; L-7; E-13; A-4; A-10).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać do końca miesiąca pod adresem redakcji z dopiskiem „Krzyżówka nr 8”.

Do rozlosowania — przekaz pieniężny w kwocie 150 000 zł.

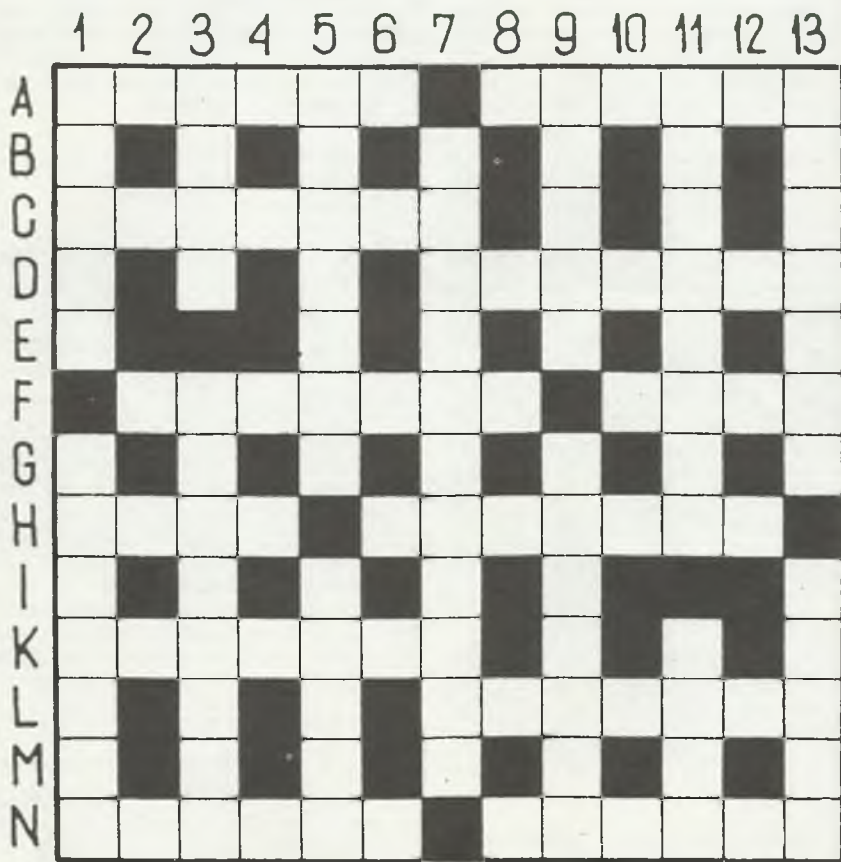
Rozwiązanie krzyżówki nr 7 (Wiersz jest arystokracją mowy)

Poziomo: Kabina, raster, tobogan, Atlanta, Kordial, idea, orda, sterydy, kongres, tłuczek, Assuan, myjnia;

Pionowo: kątek, podkowa, bóbr, ordynans, nagroda, sroka, anabaptysta, Adela, krokusy, Trynidad, ozon, ramadan, tykwa.

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 6 wylosował pan Jan Dzierzowski-Drzewiecki z Poznania.

KRZYŻÓWKA NR 8



rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: i półroczna — 42.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półroczną roku oraz cały rok następny; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 33/94.

